11. września. Nr. 20. Rok 1860.

CZYTELNIA
dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1., 11. i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114 — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt., półrocznie 2 zł. 20 cnt., ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Izabela Jagielonka

przez
SEWERYNĘ Z ŻOCHOWSKICH PRUSZAKOWĄ.

Czy to zajrzymy w przeszłość historyczną, czy też rzucimy okiem w koło siebie, widzimy jedne istoty szczęśliwe i swobodne, którym życie wije się jakby wieniec kwiatów, inne trawiące dni we łzach, trwodze i boleści. Patrząc na te rozmaite życia koleje, któż z nas nie pochyli głowy w milczeniu, i nie ukorzy się w obec opatrzności, która włada losem tak wielkich jak i maluczkich świata, i rozmaitemi ścieszkami, powołuje ludzi, stosownie do niezbadanych celów swoich!

Jedną z istot uprzywilejowanych świetnym rodem, i wszelkiemi zaletami duszy i ciała, a jednak stworzonych na łzy i niedolę, była Izabela Jagielonka, córka Zygmunta I. i Bony. Zrodzona u stóp tronu, w czasach gdy Polska wielka i potężna, rozciągała granice swoje od Czarnego morza do Bałtyku; kiedy królowie z rodu Jagielonów, kochani od poddanych, szanowani od obcych, przeważne zajmowali miejsce w rzędzie europejskich władzców, młoda i piękna Izabela, zaledwie pierwsze lata młodości przeżyła swobodnie w Krakowie, pod bokiem rodziców, w licznem gronie młodszego rodzeństwa. Niebawem, burza zebrać się miała nad jej głową, pociągnąć ją w srogi zamęt, i przedwcześnie zerwać pasmo jej życia, starganego boleścią.

Izabela Jagielonka przyszła na świat w Krakowie, 18 stycznia, 1519 roku. Była ona pierworodnem dziecięciem Bony, lecz ojciec jej Zygmunt miał już dwie starsze córki — pozostałe po pierwszej małżonce Barbarze Zapolskiej — sześcioletnią Jadwigę i czteroletnią Annę. Królewna Izabela, liczyła zaledwie półtora roku, kiedy przyszedł na świat brat jej Zygmunt August; a lubo starsza siostra Anna, umarła w dziecinnych latach, Bóg nagrodził tę stratę urodzeniem drugiej Anny — która miała w przyszłości piastować polskie berło — a następnie Katarzyny i Zofii.

Młodziuchna królewna wzrastała więc szczęśliwie i wesoło, otoczona licznem rodzeństwem, patrząc na świetny blask ojcowskiego dworu; słysząc w koło dolatujący głos czci i uwielbienia, jakim potężny naród okazywał miłość i wdzięczność Jagielonom.

Zygmunt I. choć zaledwie dobiegł lat dojrzałych, przezwany już starym, z powodu niezwykłej powagi, żył otoczony wielkiem poszanowaniem i chwałą. Za niego słońce Jagielonów dobiegło południowej mety, i blaskiem złotych promieni całą oświecało Polskę. Liczne poselstwa z Rzymu, Wenecyi, z Niemiec, Czech, Węgier i Stambułu, przybywały nieustannie do Krakowa, a król polski, jako mądry i potężny rozjemca, godził wielokrotnie spory pomiędzy ościennemi państwami, i przechylając się na jednę lub drugą stronę — nie według widoków osobistych, lecz według praw słuszności — przeważał nieraz szalę europejskich wypadków.

Podczas gdy gwiazda Jagielonów tak świetnie jaśniała nad Polską, promienie jej przyćmiły się nagle w sąsiednich Węgrzech, gdzie piastował berło młody Ludwik Jagielończyk. Nadszedł dla Węgrów smutnej pamięci rok 1526. Cesarz turecki Soliman II. na czele 300.000 wojska, przeszedł Sawę, zajął Naddunajskie grody, i rozłożył wielki obóz pod Mohaczem. Dzielny Ludwik, nieodrodny wnuk Warneńczyka, zebrawszy na prędce garstkę rycerstwa, wynoszącą zaledwo 30.000 ludzi, wyruszył niecierpliwie przeciw Turkom. Dwie armie stanęły nad Dunajem, jedna z nich silna liczbą, chciwa krwi i łupu, ożywiona barbarzyńskim zapałem; druga pełna chrześciańskiego poświęcenia, przejęta rycerskim duchem średniowiecznych krzyżowców, gotowa jak oni wytoczyć krew za wiarę. Nadszedł pamiętny dzień walki, trzysta dział tureckich zagrzmiało pod Mohaczem. Jazda węgierska, na głos króla, śmiało rzuciła się w ogień, złamała szyki Janczarów, i już nieomal dotarła do obozu Solimana, kiedy naciśnięta przeważającą siłą, po niesłychanych lecz daremnych usiłowaniach, cofnęła się ku Dunajowi przez bagnistą dolinę, szukając ocalenia. Owa dolina, zasłana w mgnieniu oka trupami, stała się grobem rycerstwa węgierskiego. Młody król zniknął w tłumie, i po kilku dniach dopiero, znaleziono go zagrzęzłego z koniem w trzęsawisku. Dwadzieścia dwa tysiące Węgrów padło na polu bitwy.

Po tem zwycięztwie Turcy przebiegli kraj węgierski, ogniem i mieczem znacząc ślad swego przejścia: łupili grody i kościoły, palili wsie, a tłumy nieszczęśliwego ludu uprowadzali w niewolę. Stołeczna Buda stała się pastwą rozhukanego żołnierstwa; sławny księgozbiór Macieja Korwina poszedł z dymem; posągi bronzowe cudnie pięknej roboty uwieziono do Stambułu i przetopiono na działa; cały kraj zniszczony pożogą, stratowany końmi, wyglądał na niezmierzoną okiem pustynię.

Bitwa pod Mohaczem, okropna w skutkach swoich, rozstrzygnęła los Węgier, i pozbawiła potężny naród samoistnego w przyszłości bytu. Osieroceni Węgrzy pochowali ze czcią Ludwika Jagielończyka w Białogrodzie, w grobowcach dawnych królów, oblewając żałośnie łzami zwłoki młodego bohatera. Nazajutrz potem panowie węgierscy oddali koronę św. Stefana, Janowi z Tręczyna Zapolskiemu, rodzonemu bratu zgasłej Barbary pierwszej małżonki Zygmunta I.

Tymczasem Ferdynand arcyksiążę austryacki, który pojął był w małżeństwo siostrę Ludwika, a córkę Władysława Jagielończyka, opierając na tych związkach prawa do korony czeskiej i węgierskiej, wdarł się nasamprzód do Czech, a ukoronowany w Pradze, począł się domagać i węgierskiego berła. Pomagała mu w tem rodzona siostra jego, wdowa po królu Ludwiku, która zabiegami swemi tyle sprawiła, że panowie węgierscy, przeciwni Janowi Zapolskiemu, zwołali sejm, i ogłosili Ferdynanda *odnowicielem i zbawcą wolności Węgier.*

Skutkiem tego kraj, rozdarty na dwa stronnictwa, stał się pastwą krwawych wojen domowych. Ferdynand wkroczył zbrojno do Węgier na czele wojsk czeskich, zdobył Budę, i odprawił koronacyę w Białogrodzie.

Król Jan, naciśnięty przemocą, ustąpił do Siedmiogrodu. Ztamtąd wysłał poselstwo do króla Zygmunta, który właśnie odbywał sejm w Piotrkowie. Posłowie błagali ze łzami, aby król polski nie odmawiał wsparcia nieszczęśliwemu Janowi, przeciwko przeważającym siłom Ferdynanda. Ale rozważny Zygmunt, szanując w własnym kraju pokój, pod którego cieniem tak pięknie zakwitała Polska, nie chciał się mięszać czynnie w spory chrześciańskich mocarstw, nie przyrzekał zatem zbrojnej pomocy Janowi, obiecał tylko pilnie czuwać nad przywróceniem zgody i jedności w Węgrzech.

Nastąpiło krwawe starcie pomiędzy Janem a Ferdynandem. Nieszczęśliwy Jan, porażony nad Cisą, uciekł do Polski, gdzie szukał naprzód schronienia u wojewody kamienieckiego, następnie zaś, u Jana Tarnowskiego, wielkiego hetmana, na zamku jego w Tarnowie. Znalazł on jeszcze w Polsce innego przyjaciela, który pełen przedsiębierczego ducha i działalnego umysłu, śmiało przyrzekł mu pomoc. Był nim Hieronim Łaski, synowiec arcybiskupa gnieźnieńskiego.

— Jedyne tylko wsparcie — mówił Łaski — widzę dla was królu — a tem jest ramię Solimana. Jadę natychmiast do Stambułu, i przyrzekam wam zjednać pomoc sułtańską.

Smutna to była ostateczność! Lekarstwo gorsze niżeli sama choroba. Ale tonący chwyta się brzytwy: król Jan nie pogardził tą radą. Łaski pojechał do Carogrodu, i niebawem ogromne zastępy Solimana przyciągnęły znowu nad Dunaj.

Węgrzy, przerażeni widokiem Turków, sprzykrzywszy sobie także rządy Ferdynanda, przysłali po króla Jana do Polski, Soliman tymczasem zdobył Budę, wypędził Niemców ze stolicy, osadził na tronie króla Jana, a wymogłszy na nim daninę, opuścił z wojskiem nieszczęśliwą ziemię węgierską.

Mimo oddalenia wojsk tureckich, wojna domowa nie ustawała w Węgrzech, gdzie Ferdynand miał jeszcze stronników. Zwycięztwo przechylało się z jednej strony na drugą, bez żadnych stanowczych korzyści, a w zatargach dwóch królów płynęła strumieniem krew biednego narodu.

Król Zygmunt, pomny danego przyrzeczenia, ulitowawszy się losu Węgier, począł wreszcie czynić zabiegi, nad przywróceniem pokoju pomiędzy Janem a Ferdynandem. Nastąpiły z tego powodu długie narady przez posłów; stanęło w końcu, że obaj królowie podzielą panowanie nad Węgrami, a prawo następstwa przejdzie w dom austryacki, po śmierci Jana Zapolskiego, w razie jeżli ten zejdzie bezpotomnie; gdyby zaś król Jan zostawił następców, arcyksiążę wyposaży ich stosownie do wysokiego ich rodu, częścią dziedzicznych posiadłości swoich. Pokój ten ostatecznie podpisany został w Waradynie, w roku 1539.

Skutkiem tych układów Węgrzy odetchnęli swobodniej. Król Jan, upewniony chwilowo na tronie, pragnął silniej jeszcze wesprzeć się potężnem przymierzem, i obrócił oczy na Polskę. — Zygmunt I., który tak mądrze piastował polskie berło, tak ukochany od narodu, tak poważany od obcych, dawał mu pewną rękojmię przyszłego bezpieczeństwa.

Podczas tych wypadków, królewna Izabela z małej dzieweczki, wyrosła na piękną dwudziestoletnią dziewicę. Cudna uroda, która zwracała na nią oczy tylu książąt, najmniejszą była zaletą młodej Jagielonki. — Wychowana wśród pomyślności, umiała ona jednak uzbroić serce na wszelkie zmiany losu, jakie ją w przyszłości spotkać mogły. Obdarzona bystrym i przenikliwym umysłem, poznała wcześnie tajemnice rządu, i zawikłane pasmo społecznych stosunków. Odziedziczywszy dobroć i hojność po Jagielonach, wglądała pilnie w potrzeby ludu, wspierała chętnie ubóstwo, koiła cierpienia, a widok łez i niedoli ludzkiej, napełniał boleścią jej serce. Taką to małżonkę przeznaczył Bóg Janowi Zapolskiemu.

Król Zygmunt nie tyle może z politycznych widoków, jak przez pamięć drogiej sercu Barbary, sprzyjając węgierskiemu królowi, oddał mu córkę w małżeństwo. — Piękna Izabela zaślubiła więc człowieka

przeszło piećdziesięcioletniego, i z rodzinnego Krakowa, zpod skrzydeł rodzicielskich, przewieziona w tryumfie za Karpaty, zasiadła z trwogą na chwiejącym się tronie Arpadów. Skoro tylko przybyła do Budy, serca nowych poddanych skłoniły się od razu ku młodej i pięknej królowej — naród przepomniał na chwilę, piętnastoletnich klęsk i niedoli, i zbiegał się tłumnie do stolicy, gdzie wyprawiał świetne uczty na cześć nadobnej córy Jagielonów.

Świetniej niż kiedy zapłonęła gwiazda króla Jana, a urodzenie królewicza Jana Zygmunta ożywiło ją nowym blaskiem: lecz wkrótce ta gwiazda zgasła, wśród nowej burzy. Król Jan uczuł nagle słabnące siły, a zwątlony na zdrowiu, przewidywał rychły zgon. To skłoniło go do napisania ostatniej woli, mocą której wskazał na głównego opiekuna, małoletniemu synowi, Jerzego Martinuzzego, biskupa W.-Waradynu. Wkrótce potem umarł zostawiwszy losy Węgier w bezsilnej dłoni niemowlęcia.

Stronnictwo austryackie, obawiając się jarzma tureckiego, natychmiast po śmierci króla Jana, przyzwało arcyksięcia do Węgier, lecz to zwiększyło jeszcze zamęty. Ferdynand nalegał żeby Izabela dopełniła warunków przymierza, odstępując mu korony, za co ofiarował jej obszerne posiadłości w dziedzicznem swojem państwie. Lubo te układy podpisane były przez jej męża, bez wiedzy narodu, sprzecznie z prawami wolnej elekcyi, królowa nie chciała ich zrywać. Jakkolwiek dla wielkich zalet godna tronu, nie wiele jednak ceniła jego blaski, a silna duchem, gotowa była opuścić go bez żalu. — Pragnęła ona przedewszystkiem spokojności i ciszy; żyjąc na ustroniu obiecywała sobie tym lepiej czuwać nad wychowaniem syna i w zamian za postradaną koronę, wzbogacić serce jego cnotami, które czynią człowieka wielkim i pożytecznym. Przejęta do gruntu tą zasadą, postanowiła opuścić Węgry, i oddać je w moc Ferdynanda. Ale Martinuzzi oparł się temu stanowczo. —

— Nigdy — mówił on, nie zdradzę sprawy wychowanka mego. Niczem dla mnie traktat, który król Jan podpisał w brew woli własnej i w brew woli narodu. Nie miał on prawa ogołacać syna, ani poddawać państwa swego pod panowanie obcych.

Królowa Izabela uległa w obec konieczności; i jako rejentka, zamieszkała z synem w Budzie. Wojska Ferdynanda obległy wkrótce stolicę, ale ich niebawem odparto. W następnym roku Austryacy powtórzyli oblężenie. Zdrajcy ukryci w mieście już im otworzyli bramy twierdzy; w tym nagle z murów ujrzano powiewające w oddaleniu chorągwie Muzułmańskie. Sułtan dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie króla niemowlęcia, którego losy wziął zdradliwie w opiekę, wysłał mu w pomoc niezliczone zastępy. Krwawy bój rozpoczął się między Austryakami a Turkami: oblężeni wzięli w nim czynny udział. Walka była mordercza, fale Dunaju zrumienione krwią, pochłonęły wielką moc trupów. Miasto Peszt położone na przeciw Budy za Dunajem, stało się polem bitwy, a raczej srogiej rzezi. Turcy wymordowali w niem wszystkich niemal mieszkańców, niewyłączając starców, dzieci i niewiast. —

Soliman zatrzymał się w obozie w niejakiej odległości od miasta. Wyprawił ztamtąd wysłańców do królowej, oświadczając że pragnie jak najspieszniej uścisnąć to dziecię, dla którego poniósł tyle trudów; żądał więc aby królewicza przywieziono niezwłocznie do obozu. Izabela jako tkliwa i przezorna matka, nie śmiała powierzyć drogiego skarbu swego w ręce niewiernego monarchy; ale Martinuzzi, lękając się gniewu sułtana, przełamał jej wstręt i obawę. Zawieziono królewicza w przepysznym wozie tryumfalnym do obozu tureckiego, i złożono go w objęcia Solimana, który obsypał go pieszczotami, a potem zwracając się do synów, ukazał im królewskie niemowlę.

— Moje dzieci — rzekł — kochajcie Jana Zygmunta, jakby rodzonego brata.

Podczas gdy sułtan zabawiał w ten sposób orszak węgierski, towarzyszący królewiczowi, Janczary z rozkazu jego zdobyli fortecę, opanowali główne stanowiska, rozbroili mieszkańców, i całą zajęli Budę. Wtedy Soliman odesłał dziecię królowej, która oburzona taką przewrotnością i zdradą, napisała do niego list pełen godności, z użaleniem na gwałty tak nikczemne. —

Soliman odpisał jej temi słowy:

„Gdybyś nawet miała królowo potrzebne doświadczenie, aby rządzić królestwem, miałażbyś dosyć siły, aby je obronić od napaści? Udaj się do Siedmiogrodu; dni twoje królowo, będą tam stokroć bezpieczniejsze. Twój syn będzie moim wojewodą w tym kraju, a ty Pani pozostaniesz jego opiekunką. Martinuzzi wesprze cię radą w potrzebie“.

Królowa Izabela, mocniej przywiązana do syna, niż do tronu, odjechała niebawem. Gdy stanęła na ziemi Siedmiogrodzkiej, panowie tamtejsi lękając się Turków, nie chcieli jej wpuścić do kraju. Martinuzzi pokonał wreszcie te trudności.

Soliman tymczasem przebywał ciągle w Węgrzech. Próżno Ferdynand usiłował go zjednać, i otrzymać koronę węgierską z jego ręki. Sułtan odmówił mu stanowczo. — Odtąd Węgry stały się znów polem walki, pomiędzy dwoma srogimi zapaśnikami. Grody i warownie, przechodziły z rąk do rąk, wydzierane wzajem przemocą: wsie i miasta płonęły, a nieszczęśliwy lud, krył się po lasach i parowach.

Królowa Izabela, nie znajdując w ustroniu swojem, upragnionej spokojności, wysłała poselstwo do Ferdynanda, oświadczając: że gotowa ustąpić mu Siedmiogrodu z warunkiem, że otrzyma za to księstwo Opolskie i Raciborskie na Szląsku. Długo trwały umowy i narady, zanim coś stanowczego nastąpiło w losie królowej. Tymczasem serce jej doświadczyło nowej boleści z powodu śmierci ojca. Zygmunt stary skończył sprawiedliwy żywot, szczerze opłakiwany od narodu.

Zygmunt August objął rządy, ale równie oględny, i równie oszczędny krwi poddanych jak ojciec, mimo że bolał ciężko nad losem ukochanej siostry, nie chciał się mięszać w spory między ościennemi państwami aby z zewnątrz nie sprowadzić burzy na Polskę.

Nieszczęśliwa królowa, pozbawiona wszelkich nadziei na przyszłość, zawarła wreszcie traktat z Ferdynandem, mocą którego ustąpiła mu, w imieniu małoletniego syna, wszelkich praw do korony węgierskiej. Ferdynand zaś oddał jej w zamian dochody z Opolskiego księstwa na Szlązku.

Nadszedł naznaczony dzień abdykacyi: Izabela udała się do słynnego opactwa w bliskości Kolozwaru, kędy się sejm odbywał. Naród zgromadzony tłumnie otoczył miejsce obrad, i w głębokiem milczeniu oczekiwał stanowczej chwili. — Najsprzeczniejsze uczucia malowały się na obliczach zgromadzonych; jedni opłakiwali los nieszczęśliwej królowej i małego królewicza; inni radzi byli ze zmiany, która przywracała pokój, znękanej tylu klęskami ojczyźnie.

Izabela trzymając syna za rękę stanęła z powagą, w pośród sejmujących panów, i w ręce posła Ferdynandowego złożyła koronę św. Stefana, którą niegdyś nosił jej małżonek, a którą jako święty zakład przechowywała dla syna. W chwili gdy ją wręczała posłowi, spadł złoty krzyżyk z jej wierzchołka, i tak się gdzieś zatoczył, że mimo wszelkich usiłowań, nie można go było wyszukać.

W kilka godzin potem, królowa, wróciwszy na zamek, siedziała milcząca w swej komnacie, przebiegając w myśli wypadki dnia tak ważnego w jej życiu. W tem drzwi się rozwarły, i wbiegł w pląsach maleńki królewicz. —

— Czemużeś matko, tak smutna i żałośna? zagadnęło dziecię tuląc się do boku królowej.

— Jakże nie mam się troszczyć, miły synu! odrzekła matka, skorom tobie nędznemu, postradała całą puściznę, i korony złotej zachować nawet nie zdołałam!

— Nie frasuj się matko — odparł królewicz, — mamy tej korony jednę sztuczkę, może też do niej i inne jeszcze wrócą!

To mówiąc, wydobył z zanadrza złoty krzyżyk, który podjął z ziemi w sali sejmowej. *)

Królowa uścisnęła syna, i otucha wstąpiła w macierzyńskie jej serce. —

Natychmiast po tym sejmie królowa Izabela, na wezwanie brata, udała się do Polski, wraz z synem. Błogo jej było odetchnąć w Krakowie, wśród ukochanej rodziny, po tylu przebytych kolejach. Zygmunt August troskliwy o potrzeby siostry, widząc że dochody z księstwa Opolskiego, nieregularnie opłacane, nie mogą wystarczyć na utrzymanie stosowne do wysokiego jej rodu, oddał jej miasto Sanok na Rusi, i Krzepice w ziemi krakowskiej, a królowa Bona do darów syna, dodała jeszcze Wieluń, który sama otrzymała w oprawie. —

Cztery lata przeżyła Izabela w Polsce obok matki, w towarzystwie trzech niezamężnych sióstr i miłego brata. Serce jej macierzyńskie radowało się patrząc na syna, który wzrastał zdrowo i urodziwie, okazując wcześnie niepospolite zdolności.

Krótko jednak trwała spokojność królowej. Pierwszym ciosem dla jej serca był odjazd królowej Bony do Włoch. Daremnie Izabela tak z własnego popędu, jak czyniąc zadosyć prośbom panów polskich, błagała matkę, aby zaniechała tego zgubnego zamiaru. Prośby i błagania nie pomogły: Bona odjechała na zawsze. Izabela pozostawszy z siostrami, koiła ich łzy i tkliwie zastępowała matkę osieroconym królewnom.

Tymczasem ważne wypadki gotowały się w Węgrzech. Siedmiogrodzanie sprzykrzywszy sobie twarde rządy Ferdynanda, przysłali posłów po Izabelę, błagając ją o powrot. Z żalem królowa odebrała to wezwanie; smutno jej było opuszczać znów ojczysty kraj i rodzinę, ale uczucie obowiązków macierzyńskich przemogło nad wszelkiemi innemi względy. Pospieszyła więc do Siedmiogrodu, i stanęła na czele ludu swego. Przebyte niedole, tem droższą czyniły ją narodowi: młody Jan Zygmunt zniewolił sobie serca wszystkich. Siedmiogrodzanie zaprzysięgli niezłomną wierność matce i synowi. Uspokoiwszy burzliwe umysły, nielicznych stronników Ferdynanda. Izabela zwołała sejm w Hermanstadzie (Cybinie) i tam odebrała hołdy, tak od panów, jak od prostego ludu. Ale nieszczęściem choroba trawiła już siły królowej, i zapowiadała rychły koniec skołatanego jej życia.

Wtedy to Karol V. cesarz, uderzony nagle nicestwem wielkości ziemskich, złożył wszystkie korony, które dzierżył, w obec zdumionej Europy. Syn jego Filip prawem następstwa, odziedziczył Hiszpanię i Niderlandy; Niemcy zaś obrały na cesarstwo brata Karolowego Ferdynanda, głównego przeciwnika Izabeli. Nowy cesarz mniemał, że otrzymany tytuł dozwoli mu łatwo powetować straty, i utrzymać w mocy zdobyte kraje. Soliman ze swej strony, widząc w wyniesieniu zaciętego wroga, nowy powód do wojny, zaczął się co żywo uzbrajać.

Nowa burza gromadziła się więc nad głową Izabeli, lecz królowa doczekać jej nie miała. Umarła w czterdziestu leciech, 20 września 1559 roku. Życie jej było ciężkiem pasmem cierpień, które znosiła z poddaniem, korząc się przed niezbadaną wolą Bożą, a zarazem pocieszając się głębokiem przekonaniem: że owych klęsk dopuszczonych, a nie zasłużonych, nie ściągnęła na siebie własną winą. Pełna męskiej odwagi, gotowa była zawsze, stawić czoło niebezpieczeństwu, zwłaszcza gdy szło o spełnienie powinności. Oddawszy koronę

*) Okoliczność tę powtarzają zgodnie współczesne kroniki: Bielskiego Orzechowskiego i Górnickiego. — Przypis. aut.

arcyksięciu, zgodnie z wolą małżonka, odebrała ją wówczas, gdy Ferdynand nie dotrzymał przysięgi narodowi. Nigdy pomimo trudnych i zawiłych okoliczności, nie straciła jasnego poglądu na rzeczy, ani też niezłomnej mocy ducha.

Po śmierci Izabeli, Zygmunt August widząc smutny stan siostrzana swego, stanął mocno przy jego prawach. Wkrótce potem śmierć dwóch zaciętych współprzeciwników, naprzód Ferdynanda, a następnie Solimana, ułatwiła drogę układom. — Po wielu trudnych kolejach, sprawdziła się w części wróżba młodego królewicza. Lubo pozbawiony Węgierskiej korony, został jednak dziedzicznym i niepodległym panem Siedmiogrodu.

W wiejskim kościele.

Dzwonią na mszę — przez pola, przez fale i gaje
Tonów dzwonka nabożne spływają ruczaje;
Każdy listek ich słucha a w świętalną ciszę
Kłos dojrzały na łanie się bujno kołysze.
Błękit czysty, bieluchnych jeno chmurek stado
Zaległo pół niebiosów przeczystą gromadą:
Z dołu niby Serafy z skrzydłami wzniesionemi
W górę — Anieli stróże pilnujący ziemi.
W górze niby maleńcy oni Aniołkowie
Których malują w glory przy Maryi głowie;
Drobniuchni — twarz skrzydlatą wyszczerzając z toni
Niebios — jako fijołki na zielonej błoni.
Tylko nad domem bożym, schowanym w lip cieniu,
Ni jedna taka chmurka nie wisi w sklepieniu.
Ale słońce na dachu blaszanym polśniwa
Jasno pogodą, świętym darem bożym w żniwa.
Ruch we wsi i we dworze — w świętalnej odzieży
Lud Boży ku kościelnej posuwa się wieży:
Drożyna jakby łąka kwiaty ruchomemi
Zasiana, miga chustki niewiast czerwonemi
Granatowemi młodych parobków kaftany
I gospodarzy starszych białemi sukmany.
A na wzgórzu gdzie kościół starożytny stoi,
Na cmentarzyku tłum się różnobarwny roi:
Bo kościółek pobożnych pomieścić nie może,
Więc klęcząc uczestniczą w modlitwie na dworze.
W kościółku jasno — cicho — przez szyb szereg długi
Okien gotyckich, płyną złote słońca smugi
Przed ołtarz, rozdzielając bieluchną zasłoną
Od ołtarza wielkiego liczne wiernych grono,
O przeciwległą ścianę padają kościoła.
Gdzie w marmurowej zbroi, poważnego czoła
Leży rycerz fundator snem wieków uspiony —
A nad nim w zakonniczej szacie postać żony
Kamiennemi ustami pacierz bogobojny
Szepce, aby po trudach spoczywał spokojny
A naprzeciw rycerza w kolatorskiej ławie
Pan wioski, dziś jej sąsiad, spoziera łaskawie
Po ludzie zgromadzonym, z małżonką u boku:
Powagę fundatora ma w szlacheckim oku
A ona fundatorki dobroć, nabożeństwo
I spokój. Ksiądz staruszek na błogosławieństwo
Wzniósł hostyą, lud się z panem przed najwyższym kłoni:
Modli dobra dla pana — a pan ruchem dłoni
Krzyż święty kreśli cicho nad ludu gromadą:
I anieli z ołtarza na nich skrzydła kładą...

Z tysiąca piersi nagle głos wylata dzielny
Święty Boże, o! mocny! święty nieśmiertelny!
Drży kościół i chorągwie szeleszczą od głosów
Śpiew na srebrzystych skrzydłach waży się, kołysze,
Wylata z murów, płynie w pól rodzajnych ciszę,
Aż Aniołem szybuje do jasnych niebiosów!

Stoję z boku! i oko mi coś łzą wilgnieje!
Ręcem złożył — kolano w stawach mi się chwieje,
Klękam i z ust niesfornych pacierz mi wylata:
Nie za sobą: za szczęściem i spokojem świata!
Czuję, jak mi sklepienie duszy w poły pęka,
Jak mi z gromadą ludu głos się budzi dzielny:
Strzelista stu pokoleń ku Bogu piosenka:
Święty boże! o mocny, święty nieśmiertelny!

„Święty boże błogosław! błogosław tej ziemi:
Niech się posiew twój święty a nie chwast w niej plemi...
Niech urodzajem bujnym chyla się na łanach
Zlanych krwią, to, coś zasiał w ciężkich serca ranach
Prawdy twoje, zdobyte w czyscowej pokucie,
Tchnienia twoje i święte niebiosów przeczucie!

Święty Boże błogosław! błogosław krwi starej
Co największe dla ciebie nosiła ofiary!
Co przez lat tysiąc tobie schylonemi czoły
Cześć dawała, stawiała wspaniałe kościoły;
Znosiła ci sztandary zdobyte na wrogach
I w mogiłach się kładła przy twej ziemi progach.
Co za grzechy dotkniona świętą twoją ręką,
Wyznawała się śmiercią, wyznawała męką
I na poprzek złączonych wszechświata szatanów
Idąc myśl twoją niosła do krwawych kurhanów,
Za prawa twoje śmiercią upadała śmiałą:
Święty Boże! błogosław sercu jej: kochało!...
Z niebiosów spuść jej łaski twej jasnej potoki!
Daj jej męże wspaniałe, i święte proroki,
Daj jej zgodę i mądrość i z ruin przeszłości
Daj jej wstać, z różczką zgody i z światłem miłości!

Święty Boże! błogosław, błogosław ludowi
Co orze twoją ziemię i pacierz twój mówi;
Co lat tyle, zapomnian, jako bujne ziele
Nie niósł owoców w świętem życia dziejów dziele...
I jako chwiejna brzoza wichrom świata dana
Słaby uległ podszeptom i radom szatana!
O jak nad łanem w którym drzemie cud żywota
Daj, niech nad nim się waży światłość twoja złota
Niech Archanieli sami schodząc w jego chaty
Niosą mu twojej wiedzy pożywioł bogaty,
Niechaj pod twoich natchnień chlebodajną rosą
Rośnie duch jego, prosto, dumnie ku niebiosom!
Wychowawców mu dawaj, coby z jego łona
Snuli przyszłość dla kraju, a w wielkich ramiona
Wlej miłość, coby w wstęgi ujęła go złote
I powróciła ziemi prostaczą sierotę!

Święty Boże! błogosław tym co śpią na wieki!
Ubiegłym pokoleniom! których wielkie rzeki
Wsiąkły w ojczystą ziemię — albo w obcej ziemi
W grobach tęsknią za niwy Polski zielonemi!
Wieczną światłość i spokój daj im wielki Panie!
A na ich grobach zapal gwiazdę: pojednanie!
Zapal miłość co łączy złocistem pierścieniem
Grób z kolebką, śmierć z życiem, upadek z istnieniem;
Co przebaczenia słowem nieba wrota łamie
I skrzydłem orlim staje tam w przyszłości bramie!

Pozwól! niechaj z tych grobów, siła połamana
Śmiercią, wstanie wspaniała, święta zmartwychwstana
I w pokolenie nasze potężna się wcieli:
A z przeszłości — niech przyszłość różana wystrzeli,
Silna prawdą, miłością, silna wiarą twoją!
A ziemia się spromieni, groby — uspokoją!

A gdy na ziemię spuścisz święte Twoje blaski
To ja modlę Cię jeszcze — daj mi promień łaski!
Daj mi dźwięk jeden w harfie powszechnej zasługi,
Daj mi czyn jeden mały pośród pracy bratniej!
Abym, gdy przed twym tronem stanie szyk nasz długi,
Nie stał z gołemi dłońmi — próżniaczy, ostatni!"

I w gorącej modlitwie czułem jak ma dusza
Leci w górę, maleńka, jak skowronek szary
W wielkie przestrzenie niebios, w błękitów obszary,
I pokorą Aniołów zastępy porusza...
Porusza świętą Matkę, co w czas bezkrólewski
Sama jedna tam włada w szacie z gwiazd, niebieskiej
Na rubinowych chmurach klęcząc miłosiernie
Za ludem, co ją kochał i uwielbiał wiernie!...

A w kościele, już po mszy, na ścianach świetlanych
Anioł pański drżał jeszcze w tonach urywanych;
Lud wyszedł, święci tylko w ołtarzach zostali
I przy ołtarzu wielkim został rycerz w stali
Z żoną swoją — szeptając usty kamiennemi
Pacierz rycerski, za szczęściem i chwałą swej ziemi.

J. Szujski.

Felicyan Łobeski.

(Ciąg dalszy).

Ustąpiwszy z redakcyi *Dziennika literackiego* zaprzątnął się Łobeski większą i ważniejszą pracą, do której pobudził go głównie dawny prąd artystyczny.

Na wzór Juliana Bartoszewicza „opisu kościołów warszawskich" umyślił Łobeski opisać kościoły lwowskie z szczególną uwagą na znajdujące się w nich malowidła i inne zabytki sztuki. Pracy tej dokonał w przeciągu kilku lat i umieścił ją całkowicie w tygodniowym Dodatku do Gazety lwowskiej. Lubo pod względem historycznych dat o powstaniu i losach kościołów, nie może ona równać się z pomienionem dziełem Bartoszewicza, przewyższa je o wiele co do samych opisów. Łobeski dość powierzchnie po większej części z dat Starowolskiego i Zimorowicza dotykał historyi fundacyi kościołów a głównie zatrzymywał się przy obrazach, rzeźbach i innych zabytkach sztuki. Zawsze jednak należy te opisy kościołów policzyć do dzieł trwalszej wartości, a wina tylko małego rozpowszechnienia Gazety lwowskiej, że nie zwróciły na siebie zasłużonej uwagi.

Szczęśliwe dokonanie tego jednego mozolnego dzieła zachęciło Łobeskiego do wielu innych prac podobnych. W Dodatku do Gazety lwowskiej i w Rozmaitościach na przemian, rozpoczął się w następnych latach długi szereg artykułów Łobeskiego traktujących wyłącznie o przedmiotach sztuki. Opisy starożytnych nagrobków lwowskich miały służyć za uzupełnienie do opisu kościołów, szeroka rozprawa o wizerunkach Kopernika miała na celu wyszukać pierwszy autentyczny wizerunek z pośród mnogich zupełnie do siebie niepodobnych portretów tego wielkiego męża. Napisana z gruntowną znajomością rzeczy rozprawa o Monogramach zwróciła na siebie oczy zagranicznych uczonych i wywołała wielkie pochwały niemieckiego uczonego Hanusza.

Niemniej cenne i sumienne były wszystkie inne w Rozmaitościach umieszczone prace Łobeskiego, jak cerkiew na Zniesieniu pode Lwowem, o monasterach bazyliańskich w Ławrowie, Dobromilu, o starożytnym kościele w Felsztynie i t. p.

Obok tych zajęć ściśle naukowych nie przestawał Łobeski od czasu do czasu poświęcać pióra swego literaturze nadobnej. Niefortunne przyjęcie umieszczonej w treści powieści ludowej „Sobek Skórka" nie odstraszyło go od dalszych prób w tym rodzaju. W rękopismach jego pośmiertnych znajduje się kilkanaście arkuszy rozpoczętej dla Dziennika literackiego powieści pod tytułem: „Ofiara podejrzenia."

Najwięcej jednak pociągała go zawsze ku sobie poezya. Na kilka miesięcy przed śmiercią umieścił jeszcze w Dzienniku literackim śliczny wiersz „Nasza i Syktyńska" a ukończył dłuższy poemat pod napisem *Sen.* Na rok przedtem przełożył pierwszy akt Göthowskiej Ifigenii, a sądząc z umieszczonych w *Dzienniku literackim* ustępów należy próbę tę policzyć do najudatniejszych przekładów w języku polskim.

Dotknąwszy tu szczegółowo wszystkich prac literackich Łobeskiego z lat ostatnich, musimy przytoczyć bibliograficzne daty o wszystkich jego w ogóle dziełach, nim nareszcie opisem jego zgonu i kilku ogólnemi uwagami o jego życiu i działaniu, zamkniemy cały ten artykuł niniejszy.

Z pod pióra Felicyana Łobeskiego wyszły tedy w osobnych wydaniach:

I. Poezye tom jeden Poznań 1845.

II. Gawędy i obrazki ludowe z 19. wizerunkami Ignacego Gołębiejowskiego, wyciśnionemi w litografii K. Jabłońskiego. Druk Poremby r. 1852.

III. Sobek Skórka czyli Chata Grzegorzowa powieść na tle ludowym. Lwów, druk i nakład E. Winiarza r. 1856.

Rozrzucone po rozmaitych dziennikach znajdują się następujące artykuły:

O malarzu Wołuckim (Dzien. liter. 1852).

Ustępy z poematu Ziska, usnutego na dziejach czeskich (tamże r. 1853.)

O niskiem stanowisku pojmowania sztuki u nas.— O Kaulbachu i jego obrazach (tamże 1853).

O malarstwie przedchrześciańskiem (tamże 1853).

Dalej w Dodatku do Gazety lwowskiej:

Opisy obrazów znajdujących się w kościołach miasta Lwowa (Roczniki 1853 — 54 — 58).

Kalwarya Pacławska. Roczn. 1855.

O zbiorze rycin Zakładu narodowego im. Ossolińskich 1855.

Nagrobki w kościołach miasta Lwowa 1856.

W Rozmaitościach znajdowały się:

Monaster OO. Bazylianów pod Dobromilem Nr. 46 — 47. 1858.

O monogramach i słowniku do nich Nr. 15 — 22.

Mikołaja Kopernika portrety i wizerunki Nr. 29—52 1857 i 1 — 11 1858.

Cerkiew na Zniesieniu pode Lwowem Nr. 42—43.

Monaster OO. Bazylianów w Ławrowie w obwodzie samborskim Nr. 1. 1859.

Nadto redaktor Gazety lwowskiej p. Sartyni posiada jeszcze w rękopiśmie artykuł Felicyana Łobeskiego, udzielony mu na tydzień podobno przed śmiercią.

(D. n.)

Wspomnienia z podróży.

II. Kraków.

Skoro wysiadłem z wagonu, pobiegłem obejrzyć stary gród Krakusa. Widok jego wielkie na mnie zrobił wrażenie; mnóstwo wspomień, pamiątek, wymownych głosów o przeszłości naszej, wielkie historyczne muzeum, prawdziwe „miasto płacznica,“ jak go nazwał Jaśkowski.

Bliższe obeznania się z Krakowem zostawiłem sobie na później, jak będę wracał z powrotem — teraz zaś przejeżdżając mogę pobieżnie tylko rzucić kilka rysów ważniejszych pamiątek, które zwiedziłem — zamieścić krótkie wspomnienie o ludziach, których poznałem.

A najprzód na Wawel!. który dumnie jeszcze wznosi czoło chociaż do białych orłów jego przybył towarzysz czarnopióry. Szare jego ściany — lecz jak wymowne. Słońce zachodzące złoci jego szczyty, uśmiecha się starzec. A srebrna Wisła coś szemrze na dole, o przeszłości — o przyszłości.

Jesteśmy na Wawelu; najprzód do kościoła, który dzień cały otwarty. Dziadek kościelny w granatowym stroju oprowadza i tłumaczy.

Najprzód obejrzmy groby królów naszych, którzy po największej części spoczywają w krakowskiej ziemicy. Spią tu najpierwsi ziemi lechickiej władzcy, o czem świadczą mogiły *Wandy i Krakusa*. *Władysław Laskonogi* pochowany — jak pisze Długosz w krakowskiej katedrze. *Bolesław Kędzierżawy* i *Kazimierz Sprawiedliwy* mieli groby w katedrze krakowskiej, ale pomniki ich zniszczył pożar r. 1306. *Bolesław Wstydliwy* pochowany wedle rozlicznych świadectw w kościele ks. Franciszkanów w Krakowie, *Leszek Czarny* zaś u Dominikanów spoczął, lecz pomnik jego spłonął w ostatnim pożarze. Ciało *Jana Kazimierza* złożone w Krakowie — również jak i zwłoki *Fryderyka Augusta II.*

Zaraz pod drzwiami katedry krakowskiej, spoczywają w grobie trumny *Cecylii Renaty* żony Władysława IV. i *Maryi Kazimiry*, żony Jana III, lecz tych nie widziałem, bo trzeba na to osobnego pozwolenia kapituły, o które postarać się nie miałem czasu.

Po bokach, w około ścian, stoją pomniki królów i panów obejmując prawie cztery wieki.

Oto najpierwej, w grubych rysach kuty, monument *Władysława Łokietka;* pod nim spoczywa dzielny władzca w skrzyni kamiennej w żelaznej koronie i z berłem żelaznem w prawicy. Następuje grobowiec *Kazimierza Wielkiego*. króla chłopków pełen artystycznej wartości — dalej *Władysława Jagiełły*, z czerwonego wyrzezany marmuru, a obok *Jana Alberta*, w ozdobnej niszy w stylu odrodzenia, wzniesiony mu przez matkę Elżbietę austryaczkę.

Prześliczna idzie dalej Kaplica Jagiellonów, którą Zygmunt Stary, ręką włoskiego mistrza Bartolomea Fiorentino, wznieść kazał potomkom na groby. Kryje go w kassetony porznięta kopuła, zewnątrz odziana złoconą miedzią; wewnątrz zaś na okrągliznach podniebia unoszą się orły państwa i pędzą litewskie pogonie — a cały ten przybytek pośmiertny pełen przepychu, kwiecistych ozdób i życia.

Pod starem gotyckiem sklepieniem, ręką rzeźbiarza Santi Guci, stanął grobowiec dzielnego *Batorego* ozdobny w miecze i oznaki wojenne. Dalej smętna kaplica Wazów: Zygmunt III. czarnym wyłożył ją marmurem, jakby przeczuwając, że nadejść miał dla ówczesnej Polski czas próby, burzy i rozkładu. Nie ma tu dłutem kutych grobowców — napisy tylko mówią o zmarłych.

Obejrzmy następnie pomniki króla *Michała* i *Jana*, umieszczone za wielkim ołtarzem; znaki królewskie ubierają trumnę Michała, zbroje i zdobyte chorągwie zdobią pomnik rycerskiego Jana III. na którym kończymy. Dziewięć bowiem tylko trumien z zwłokami królów dochowała krakowska katedra, i tyleż grobowców ozdobiło jej wnętrze. Prócz tego są tu także groby i kaplice niektórych panów, świeckich i duchownych.

Po grobach oglądnąłem *Skarbiec*, pełen szacownych i bogatych pamiątek i wdrapałem się na dzwonicę, gdzie na drewnianem rusztowaniu spoczywa olbrzymi drzwon Zygmunta, pierwszy psalmista ziemi polskiej. Prześliczny głos jego — głos prawdziwie królewski — poważny, głęboki i smętny.

Spojrzawszy po zamkowym podwórcu, gdzie dawniej młodź szlachecka zbierała się na rycerskie harce, a teraz żołnierze trzepią uniformy, zszedłem do miasta gdzie oglądnąłem kościół Panny Maryi, z prześlicznym wielkim ołtarzem, rzeźbionym ręką Wita Stwosza i kilka innych świątyń a następnie wraz z towarzyszem moim nowo poznanym młodym literatem I. K. Turskim, spółpracownikiem *Czasu*, wyruszyliśmy znaleźć powózkę do Kurdwanowa.

Kurdwanów, wioska pół mili od Krakowa oddalona, jest własnością i mieszkaniem *Józefa Szujskiego*, który wspiera czynnie Czytelnię, a którego nie znałem jeszcze osobiście. Jednokonny wózek żydowski,

okropnie trzęsący, zawiózł nas szybko na miejsce przeznaczenia — a po półgodzinnej jeździe stanęliśmy przed skromnym domkiem Szujskiego, otoczonym w około ogródkiem i łanami.

Weszliśmy do pokoju, z niecierpliwością szukałem właściciela, którego już przedtem z listów jego kochałem. Powitał nas słuszny, szczupły dwudziestokilkoletni blondyn, o jasnym oku, pełnem zapału i natchnienia; i przyjął mię z taką szczerością, z taką serdecznością nieudaną, że przylgnąłem do niego od razu całem sercem: bo uczułem, że to serce poczciwe, bratnie — wielkie i szlachetne.

Wybacz mi kochany Józefie tych kilka słów publicznego serdecznego wspomnienia. Nie są to czcze komplementa; każdy co cię zna wie, że powiedziałem za mało — świadkiem tego cała młodzież krakowska, która cię kocha i poważa; ja zaś chciałbym ażeby cię ukochali zarówno wszyscy czytelnicy *Czytelni*, do których już nieraz przemawiałeś.

Szujskiego wysoki talent nie próżnuje. Jest stałym współpracownikiem *Dziennika literackiego*, którego większą część kolumn, osobliwie w ostatnich czasach, sam jeden prawie zapełniał; stałym współpracownikiem *Czytelni;* mieć będzie czynny udział w piśmie *Niewiasta*, które wychodzić ma w Krakowie, a prócz tego zasila jeszcze pisma warszawskie. Wszystko to jednak są próbki tylko, prace przygotowawcze niejako: głównym bowiem celem poetycznej jego twórczości jest dramat, do którego nieustannie staranne robi studya.

Całe popołudniu przepędziliśmy w ogrodowej altance, przy żywej i wesołej pogadance — bo dzień był prześliczny. Wieczorem odprowadził nas uprzejmy gospodarz pół drogi, i w towarzystwie p. W., wróciłem pieszo do Krakowa.

Nazajutrz odwiedziłem literatów tutejszych, pana *Ambrożego Grabowskiego*, *Lucyana Siemieńskiego* i *Józefa Łepkowskiego*, których jeszcze nie znałem; przyjęty od nich przyjażnie i życzliwie.

Najdłużej bawiłem u p. *Ambrożego Grabowskiego.* Czcigodny staruszek pomimo 78 lat wieku, jest jeszcze zupełnie przytomny i rzeźwy jak młody. Z ochotą pokazuje i tłumaczy bogate swe zbiory, odnoszące się wyłącznie do rzeczy polskich — a ma ich mnóstwo, gromadzone z skrzętnością przez cały ciąg długiego i czynnego życia. Pan *Lucyan Siemieński* i *Józef Łepkowski* udzielili mi kilku bardzo zdrowych i trafnych rad co do prowadzenia *Czytelni dla młodzieży*, z których korzystać nie omieszkam.

Spiesząc się, odłożyłem poznanie innych panów, z których wielu wyjechało na wieś, na później, a na drugi dzień (28 sierpnia), o godzinie 5 rano, siedziałem już w wagonie i jechałem drogą do Opawy.

ROZMAITOŚCI.

Z książeczki: *Guide de la Bibliothèque Impériale publique de St. Petersbourg* 1860, dowiadujemy się, że w czytelni tej biblioteki umieszczone są cztery popiersia, jakoby twórców księgozbioru rzeczonego, a mianowicie: dwóch braci Załuskich, biskupów krakowskiego i kijowskiego, oraz feldmarszałków Suwarowa i Paszkiewicza. Zestawienie to jest zresztą bardzo logiczne, dwaj pierwsi bowiem zebrali główne jądro dzisiejszej cesarskiej biblioteki, a dwaj drudzy zabrali te i inne zbiory polskie, by je przesłać do Petersburga. Rzeczony Guide czyli Przewodnik, wymienia także koleją lat, wzrost biblioteki:

Pierwszy zawiązek biblioteki cesarskiej powstał z przewiezienia z Warszawy biblioteki Załuskich w r. 1795, która liczyła 262,000 tomów i 10,000 rękopismów. „Przewodnik“ wzmiankuje, że założycielem tej biblioteki był młodszy z braci Załuskich, Józef biskup kijowski, w. referendarz kor., który przez 43 lat gromadził te skarby uczone, poświęciwszy na nie cały swój majątek. Wsparł go w tem pieniędzmi, własną biblioteką i pracą, brat starszy Andrzej biskup krakowski. Bibliotekę Załuskich zwiększyły: rękopisma biblioteki króla Jana III, i różne dary, jak np. prymasa Andrzeja Olszowskiego, biskupa warmińskiego, Andrzeja Chryzostoma Załuskiego i t. d. Bibliotekę tę wywiózł Suwarów do Petersburga i dla tego obok Załuskich umieszczony jest jako jeden z założycieli biblioteki petersburskiej. Znajdujemy tam dalej pomiędzy innemi pod r. 1821: Bibliotekę dawniej jezuicką w Połocku, wybór rzadkich i kosztownych dzieł i rękopismów; dalej 1832 i 1833: biblioteki ks. Czartoryskich w Puławach, księcia Sapiehy i w wielkiej części hr. Rzewuskiego; następnie pod r. 1834: z Warszawy 150,000 tomów i 150 tek z rękopismami z biblioteki Tow. Przyjacioł nauk. Biblioteka cesarska do r. 1851 nie mogła zakupować żadnych dzieł dla braku funduszu na ten cel przeznaczonego, lecz pomnażała się zaborami w Polsce, Turcyi, Persyi i t. d., zakupnem kilku zbiorów prywatnych na rzecz skarbu państwa, darami prywatnemi tudzież konfiskatą książek przez cenzurę niewpuszczanych do Rosyi. Tym sposobem z końcem r. 1859 wzrosła do liczby 840,853 tomów książek drukowanych, 29,045 rękopismów i zeszytów autografów, tudzież 66,262 rycin.

Nowe dzienniki.

— *Tygodnik katolicki*, pismo kościelne, wychodzi w Grodzisku w archidyecezyi Poznańskiej, od 1. kwietnia b. r. co tydzień w numerach arkuszowych, pod redakcyą księdza *Prusinowskiego*. Prenumerować można na wszystkich poczamtach w naszej prowincyi.

— *Homeopata polski*, dziennik kwartalny zawierać mający rozprawy o pielęgnowaniu zdrowia, o leczeniu wodnem, o gimnastyce, o leczebnikach lekarskich, o sposobie leczenia zwierząt domowych metodą homeopatyczną — wychodzić zacznie od 1go stycznia 1861 r. we Lwowie pod redakcyą Dra Antoniego Kaczkowskiego. Prenumeratę przyjmują wszystkie poczty krajowe.

Leon hr. Łubieński ur. 1815 † 31. lipca 1860 w Warszawie, był jednym z najczynniejszych i światłych opiekunów piśmiennictwa ojczystego; skon jego nagły obudził żal powszechny w stolicy królestwa.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.